

Krzysztof Michałek

Dyplomaci i okręty. Z dziejów polityki zagranicznej Skonfederowanych Stanów Ameryki 1861-1865, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1988, s. 292.

Amerykańska wojna domowa (1861-1865) to pasjonujący temat dla wielu badaczy. Mimo iż istniejąca literatura przedmiotu jest bardzo rozległa, wciąż powstają nowe prace podnoszące coraz to inne aspekty tego zagadnienia. Wnoszą świeże spojrzenie, nowe wartości faktograficzne, a przede wszystkim interpretacyjne. Ostatnie lata przyniosły wzmożone zainteresowanie tym tematem, a historiografia amerykańska wzbogaciła się o kolejne prace, poszerzające wiedzę o tym burzliwym i jakże ważnym okresie w historii Stanów Zjednoczonych.

Także poza granicami USA od lat nie maleje zainteresowanie amerykańską wojną domową, o czym świadczą systematycznie ukazujące się pozycje monograficzne dotyczące tego okresu dziejów USA.

Najnowsza praca Krzysztofa Michałka¹ jest „polską cegiełką” w badaniach nad amerykańską wojną domową, a ściślej nad polityką zagraniczną Skonfederowanych Stanów Ameryki. Jest to interesujące studium, oparte na rozległej i wielostronnej bazie źródłowej. W związku z bogatą literaturą przedmiotu autor zmuszony był do zdecydowanej selekcji materiałów, co zrobił z dużym wyczuciem i znanstwem. Niejednokrotnie sięgnął do mało znanych bądź nie docenionych zbiorów, za to doskonale obrazujących podjęty przez niego temat.

Praca składa się z pięciu rozdziałów ujętych problemowo, w ramach których – dla przejrzystości omawianych kwestii – autor zastosował cezurę chronologiczną. Zgodnie z jego założeniem uwaga została skoncentrowana na wybranych zagadnieniach polityki zagranicznej Skonfederowanych Stanów Ameryki. Nieprzypadkowo zatem problematyka morska (co sugeruje tytuł) na kartach książki znajduje wiele miejsca.

W rozdziale I, wprowadzającym niejako do właściwego tematu, przedstawiona została skrótowo charakterystyka Południa przed wybuchem wojny. Kolejne rozdziały szczegółowo prezentują teorię „King Cotton” i problem blokady w polityce zagranicznej nowego państwa oraz próby budowy floty konfederackiej w Europie. W rozdziale V przedstawiona została polityka zagraniczna Konfederacji, a w zakończeniu autor podsumował wyniki badań.

Krzysztof Michałek nie bez zrozumienia i pewnej sympatii pisze o stosunkach na Południu przed wybuchem wojny, wskazując na upowszechnione, głównie przez literaturę, choć dalekie od obiektywizmu, wyobrażenia o panujących tam stosun-

kach. Wyeksponował przy tym, na co wskazywało wielu badaczy, dużą aktywność polityczną Południa (np. z 16 prezydentów amerykańskich do czasu wojny domowej aż 11 było z Południa). Podobnie zdominowane były przez nich także inne, bardzo wpływowe stanowiska w rządzie i Kongresie (s. 51).

Sceptycznie zaś odniósł się autor do nastrojów secesyjnych, w następstwie których podjęto próbę budowy odrębnego państwa. Jak pisze (s. 57): „Bagaż doświadczeń i uprzedzeń wyrosłych z dotychczasowego rozwoju, a przede wszystkim euforia i irracjonalna wiara we własną potęgę, nie sprzyjały wypracowaniu w miarę obiektywnego spojrzenia na sytuację i tym samym opracowanie bilansu aktywów i pasywów. Sądzić zresztą można, iż w ówczesnej sytuacji nikt takiej oceny po prostu nie chciał i nie oczekiwał. Przekonanie o sile systemu i rozwiązań dotąd proponowanych lub realizowanych, zastępowało bowiem chłodną analizę sytuacji. Niezbyt odległa przyszłość miała wykazać jak wielki był dysonans między marzeniami a możliwościami ich urzeczywistnienia”.

Wiele miejsca na kartkach książki autor poświęcił teorii „King Cotton” oraz próbie zastosowania jej w praktyce. „Broń bawełniana” była istotnie *idee fixe* wielu konfederackich polityków, próbujących ją wykorzystać jako narzędzie w realizowanej przez nich polityce. Nie bez pewnych racji przecież zakładano, że Europie bardziej będzie zależało na wymianie handlowej z Konfederacją niż z Unią (19/20 bawełny produkowanej w tym czasie na całym świecie pochodziło z Południa!). Była to wszak niewystarczająca przesłanka do skutecznej realizacji konfederackich konceptów polityki zagranicznej.

Twórcy i entuzjaści teorii „King Cotton” zakładali, że bawełna – a więc jej dostawy bądź ich wstrzymanie – może być swoistym narzędziem nacisku na państwa europejskie. Podjęto liczne kroki, by tę teorię zastosować w praktyce, wierząc iż „głód bawełniany” skłoni państwa europejskie do uznania dyplomatycznego Konfederacji. Nader optymistyczne oczekiwania na Południu – podsycane głównie przez lokalną prasę – ugruntowały przeświadczenie o ogromnej wadze bawełny w międzynarodowych stosunkach. „Charleston Mercury” nie był wyjątkiem, gdy pisał: „Karty są w naszych rękach i zamierzamy nimi grać aż do końca, tj. do momentu, w którym albo zbankrutują wszystkie fabryki bawełniane Wielkiej Brytanii i Francji, albo zostanie przez te państwa potwierdzona nasza niepodległość” (s. 92).

Kongres przyjął ustawę o zakazie prywatnego handlu bawełną, a niedługo potem podjęto szereg kroków, by w rękach rządu Jeffersona Davisa skupić pełną kontrolę nad jej produkcją i obrotem (prezydent był również gorącym zwolennikiem „broni bawełnianej”, jak większość jego gabinetu). Wprowadzone embargo na dostawy bawełny do Europy obniżyło obroty tym surowcem (co potwierdzają w sposób oczywisty statystyki), ale nigdy nie stało się skuteczną bronią w rękach konfederatów. W sumie embargo to nie tyle zaszkodziło przemysłowi Anglii czy Francji (a miało je skłonić do ustępstw wobec żądań Konfederacji), co ograniczyło możliwości zakupu przez Południe towarów niezbędnych do prowadzenia działań wojennych. W konsekwencji, zwłaszcza w sytuacji przedłużającej się wojny, odegrało to istotną rolę.

Zagadnieniom tym autor poświęcił wiele uwagi, przedstawiając rozliczne poczynania konfederatów na terenie Wielkiej Brytanii i Francji. Próby zastosowania teorii „King Cotton” w praktycznej realizacji polityki Konfederacji okazały się jednak zawodne, a efekty raczej nikłe. Autor krytycznie odniósł się do licznych wprawdzie, ale nader nieudolnych wysiłków przedstawicieli Południa nie grzeszących intelektem, kwalifikacjami ani przygotowaniem do wykonywania tych funkcji. Miało to nieraz bezpośredni wpływ na prowadzoną przez nich akcję dyplomatyczną oraz zabiegi propagandowe. Naturalnie nie należy przeceniać wagi tych subiektywnych czynników, gdyż nie one decydowały o niepowodzeniach przedsięwzięć konfederatów, choć w ogólnym bilansie nie było to bez znaczenia.

Kontrowersje narosłe od lat wokół amerykańskiej wojny domowej wciąż są żywe i budzą nieraz wiele namiętności i sporów, które nierzadko przypominają klimat towarzyszący ówczesnym wydarzeniom. Jak głęboko w świadomości mieszkańców Południa tkwi do dziś poczucie odrębności, może przekonać się każdy przybysz, który zwędruje choćby do Wirginii czy Georgii. I choć ta wojna sprzed ponad wieku miała – zdaniem wielu historyków – zakończyć egzystencję tzw. Old South, a w następstwie usunąć je ze sceny politycznej w tradycji i świadomości mieszkańców tego regionu jest ono wciąż żywe. Krótka nawet wizyta w Richmond czy Savannah, kontakt z miejscową ludnością i luźna wymiana zdań (traktują nas jak Jankesów) daje wiele do myślenia.

Tendencje separatystyczne Południa, zmierzającego do stworzenia odrębnej państwowości, były opisywane i opiewane w rodzimej literaturze. One też w niemalym stopniu ugruntowały sądy i stereotypy o tych dramatycznych wydarzeniach, co z trudem weryfikowała historiografia, acz nie do końca. Do dziś odnajdujemy pozostałości tych mitów i utrwalonej przez kolejne pokolenia legendy, często ustnej.

Bardzo interesujące, choć budzące wiele emocji i kontrowersji, są prace niektórych historyków podnoszących kwestię tworzenia czy też istnienia odrębnego narodu na Południu. Tym śmiałym hipotezom trudno odmówić pewnych racji, choć z kolei ich badań nie można traktować zbyt dosłownie ani nie można ich uznać za wystarczająco udokumentowane czy przekonywające. Z pewnością jednak jest to coś więcej niż demonstrowanie niechęci do Północy i Jankesów, przy jednoczesnym podkreśleniu odrębności Południa (czytaj: poczuciu wyższości cywilizacyjnej). Nie wdając się w dyskusje nad rodowodem arystokracji Południa, która miała być trzonem tego narodu, warto wskazać na złożoność zagadnienia wymagającego odpowiedzi na wiele istotnych pytań. Naturalnie nie można czynić zarzutu autorowi książki, który kwestie te ledwie zasygnalizował, bowiem jest to zupełnie odrębny temat badawczy. Może jednak pytanie o istnienie odrębnego narodu na Południu – wbrew utartym sądom i opiniom – nie jest tak zupełnie bezzasadne?

Historycy są zazwyczaj zgodni co do bezpośrednich następstw amerykańskiej wojny domowej. Po jej zakończeniu nastąpiła dalsza szybka kolonizacja kontynentu i błyskawiczna industrializacja kraju. Nie budzi też większych obiekcji powszechne przekonanie, iż Południe desperacko walczące o samookreślenie, choć pokonane,

wniosło niemało do narodowej spuścizny. W konkluzji autor pisze, że „(...) pamięć o bohaterach narodowego dramatu, i tych nie zawsze dzielnie walczących o słuszną sprawę, i tych bijących się doskonale w imię przegranych racji – stanowić będzie wciąż aktualne doświadczenie całego narodu” (s. 266).

Współcześni Amerykanie często nawiązują do „zamierzchłej” przeszłości sprzed ponad wieku, do której odnoszą się z dużym pietyzmem. O bohaterach wojny domowej (zarówno federalistach, jak i konfederatach) mówią z szacunkiem i ciepłem, a ich liczne pomniki są zwykle wielką atrakcją turystyczną (pomnikowe twarze konfederatów zawsze są skierowane na Południe, jak zapewniała z dumą i satysfakcją pani przewodniczka w Waszyngtonie).

Osobny rozdział poświęcony jest blokadzie morskich wybrzeży Konfederacji, którą rząd Abrahama Lincolna podjął od kwietnia 1861 r. Komisarze konfederacy zaś, wykorzystując blokadę jako środek nacisku, uaktywnili od tego czasu poczynania na gruncie europejskim. Próbowano w ten sposób zachęcić rządy Anglii i Francji do wystąpienia przeciwko blokadzie oraz do oficjalnego potwierdzenia niepodległości nowego państwa. Nie bez pewnego krytycyzmu autor pisze o niektórych zabiegach, a zwłaszcza o braku należytego przygotowania komisarzy do podjęcia wielu akcji dyplomatycznych. Przypisuje wszak, że udało im się osiągnąć pewne efekty i rezultaty w popularyzacji stanowiska Południa, a przede wszystkim w rozbudzeniu sympatii prokonfederackich. Było to widoczne szczególnie na terenie Francji, z czym zaczęto wiązać nadzieje, zwłaszcza jesienią 1862 r. po znaczących sukcesach wojsk konfederackich. Sytuacja międzynarodowa (m.in. powstanie styczniowe w Polsce) – jak twierdzi autor – ostatecznie odwróciła Francję od poparcia Konfederacji.

Porównywanie polskiego powstania styczniowego z wojną domową, które utrwaliło się w historiografii amerykańskiej, budzi wiele zastrzeżeń i wątpliwości. Uproszczone, stereotypowe sądy, w których zestawia się amerykańską Północ z Rosją, a Południe z Polską, i na których buduje się teorie o ujednoczeniu organizmów państwowych, nie wydają się przekonujące. Autor zatem słusznie sygnalizuje te kwestie, adekwatnie do potrzeb niniejszej pracy. Warto wszak podkreślić, że jest to odrębny temat badawczy, zasługujący na wnikliwsze i pełniejsze objaśnienie.

W drugiej połowie 1862 r., z więc stosunkowo późno, Konfederacja podjęła liczne kroki mające na celu budowę floty wojennej w Europie, a przede wszystkim we Francji. Było to spowodowane większą rezerwą i pewną dezaprobatą rządu brytyjskiego wobec tego rodzaju przedsięwzięć. Z drugiej strony we Francji – co wynikało z sondaży – można było liczyć na przychylną postawę i poparcie samego Napoleona III oraz osób z jego otoczenia. Nie bez pewnych racji więc większe nadzieje na realizację własnych poczynania komisarze konfederacy wiązali z Francją. W rezultacie licznych zabiegów Konfederacja zbudowała własne okręty, które z biegiem czasu były wykorzystane w przedłużającym się konflikcie. Choć dane statystyczne są rozbieżne co do ilości tych jednostek (od 16 do 28), niemniej należy uznać to za znaczny sukces Konfederacji, tym bardziej że było to przecież państwo nowe, nieo-

krzepłe, z trudem pokonujące rozliczne przeszkody i od podstaw budujące własne struktury organizacyjne. Kwestiom tym autor poświęca wiele uwagi szczególnie prezentując poczynania polityków konfederackich, co w historiografii rodzimej zasłużyło na określenie „dyplomacji ostatniej szansy”. Słusznie też wskazał, że jej niepowodzenia były wynikiem wielu czynników o charakterze bardziej obiektywnym niż subiektywnym, Nie bez racji zatem pisał, że: „Na działalności dyplomacji ważył bardziej archaiczny charakter samego państwa i myśli politycznej leżącej u jego podstaw oraz specyficzna konfiguracja międzynarodowa niż braki, niedociągnięcia czy wręcz błędy komisarzy konfederackich” (s. 252).

Na koniec należałoby wyrazić życzenie, by w przyszłości chochliki drukarskie w mniejszym stopniu dawały o sobie znać, bowiem niejednokrotnie zniekształca to sens wypowiedzi, jak choćby (s. 50) wzmianka o autorstwie znanej powszechnie „Chaty wuja Toma”. Oczywiście chodziło o panią Harriet Beecher Stowe. Podobnie (s. 90), kiedy jest mowa o zakupie broni od Wielkiej Brytanii (a nie jak błędnie podane jest w tekście o sprzedaży).

Kilkuletni wysiłek badawczy Krzysztofa Michałka nie poszedł na marne. Do rąk czytelnika polskiego trafiła praca interesująca i ważna, wypełniająca lukę tematyczną. Bez wątpienia książka ta jest cenną pozycją z zakresu polskiej amerykanistyki. Autor w pełni wywiązał się z podjętego zadania, wzbogacając zarazem wiedzę o burzliwym i jakże ważnym okresie w amerykańskiej historii. Jego książka jest pasjonującą lekturą, inspirującą do dalszych studiów nad tą rozległą i wciąż aktualną tematyką.

Halina Paraftanowicz